

Zawsze będzie miejsce na badania nad Lovecraftem

— rozmowa z S.T. Joshim

S. T. J o s h i — (ur. 1958); jest wiodącym badaczem H. P. Lovecrafta, Ambrose'a Bierce'a, H. L. Menckena i wielu innych twórców, obracających się głównie w gatunku fantasy; redagował poprawione wydania dzieł Lovecrafta, komentował wydania Bierce'a i Menckena, a także napisał krytyczne opracowania, jak *The Weird Tale* (1990) czy *The Modern Weird Tale* (2001); jego nagradzana biografia *H. P. Lovecraft: Biografia* (1996, wyd. polskie 2010), stała się już tytułem poszukiwanym przez kolekcjonerów.

Agnieszka Bukowczan-Rzeszut: Jako wiodący ekspert w dziedzinie twórczości H.P. Lovecrafta czy jest Pan zdania, że wciąż brakuje studiów nad twórczością „samotnika z Providence”?

S.T. Joshi: Przez ostatnie pięćdziesiąt lat pojawiło się wiele opracowań (w większości w języku angielskim, lecz także w języku francuskim, niemieckim, włoskim i innych), których autorzy badali biografię, twórczość i myśl Lovecrafta w sposób subtelny i dogłębny. Dziś wiemy o Lovecraftcie znacznie więcej niż o innych pisarzach z jego epoki, a to głównie za sprawą bogatej korespondencji, w której z niezwykłą szczerością opowiadał o swoim życiu i poglądach. Obecnie listy te są przygotowywane do publikacji i mogą nam pozwolić lepiej zrozumieć tajemniczego pisarza. Zawsze będzie jednak miejsce na dalsze analizy i badania nad Lovecraftem, którego dzieła przemawiają do konkretnych ludzi, kolejnych pokoleń w różny sposób. Według mnie istnieje potrzeba prowadzenia badań w kontekście czasów, w jakich Lovecraft żył i tworzył, abyśmy mogli lepiej pojąć naturę wpływów społecznych, politycznych i kulturowych, dzięki którym pisał właśnie to, co pisał.

A.B.-Rz.: Neil Gaiman, autor *Sandmana*, określanego mianem Lovecraftiańskiego, powiedział kiedyś, że dzieła Lovecrafta są dla nas fascynujące ze względu na „sposób, w jaki [pisarz—A.B.-Rz] pozwala nam ożywiać potwory w naszych głowach”. Czy zgadza się Pan z tą opinią i czy mógłby Pan rzucić nieco światła na własne początki zainteresowania twórczością „samotnika z Providence”?

S.T.J.: Podobnie jak wielu wielbicieli Lovecrafta, rozpocząłem przygodę z jego twórczością jako nastolatek, miałem może 13 lub 14 lat. I choć fascynowały mnie owe „potwory”, tak różne od wampirów, wiedźm, duchów czy wilkołaków królujących na kartach horrorów, uległem również fascynacji osobą autora. Im więcej się o nim dowiadywałem, tym bardziej czułem, że wiele nas łączy: od zupełnie powierzchownych kwestii, jak bycie kociarzem, po te poważne, jak ateizm czy miłość do przeszłości i dziedzictwa kulturowego. Od wczesnej młodości obrałem sobie za cel pracę nad poprawą naszego zrozumienia Lovecrafta oraz

zwrócenie na niego uwagi krytyków głównego nurtu i badaczy akademickich. Tylko w ten sposób mógł zająć należną sobie pozycję w kanonie literatury amerykańskiej i światowej.

A.B.-Rz.: To wtedy rozpoczął Pan własne badania?

S.T.J.: Tak, wraz z podjęciem studiów na Brown University. Gdy zacząłem badać niezliczone dokumenty (manuskrypty, listy i inne), napisane przez Lovecrafta i o nim, otworzył się przede mną zupełnie nowy świat. Dostrzegłem, jak wiele jeszcze pozostało do zrobienia w tym obszarze badań. Skupiłem się na wydaniu niepublikowanych dotychczas tekstów (głównie esejów i poezji), a także na przygotowaniu poprawionych wydań jego opowiadań i pozostałych dzieł. Wierzę, że moje wysiłki przez ostatnie cztery dekady pomogły Lovecraftowi zyskać miejsce w kulturze światowej.

A.B.-Rz.: Lovecraft powiedział kiedyś, że miłość do tego, co dziwne i fantastyczne, starożytne i trwałe, a także prawdy abstrakcyjnej i logiki naukowej stanowią trzy fundamentalne prawa jego natury. Jak Pan postrzega go po dziesięcioleciach badań?

S.T.J.: Choć wciąż bardzo lubię jego opowiadania i nadal uważam je za jedne z najlepszych w swoim gatunku, dziś bardziej interesuje mnie jako intelektualista, postać istotna dla kultury swoich czasów. Przez wiele lat redagowałem listy Lovecrafta i będę nad nimi pracował, dopóki nie zostaną w całości opublikowane, nawet jeśli miałyby to zająć 25 tomów. Listy te pozwalają odkryć wiele nieznanych faktów dotyczących Lovecrafta, które nie wynikają bezpośrednio z jego twórczości, składając się na obraz wnikliwego komentatora epoki, pasjonata podróży, myśliciela, zmagającego się z najtrudniejszymi problemami, przed jakimi staje człowiek.

A.B.-Rz.: Czy to się aby nie kłóci z wizerunkiem „samotnika z Providence”?

S.T.J.: Lovecraft absolutnie nie był odludkiem, lecz człowiekiem głęboko zaangażowanym w kulturowe prądy swoich czasów. Widział więcej filmów, niż się ludziom wydaje, znał popularne wówczas piosenki. Mam nadzieję, że listy dadzą jego pełny obraz jako człowieka.

A.B.-Rz.: Lovecraftiańskie zło wydaje się być nie tyle mistyczne, co biologiczne, jak Pan obszernie argumentował w swoich książkach. A jednak w opisie swoich stworów autor używał takich słów, jak „przeklęte”, „bluźniercze” czy „odrażające”. Gdzie należy szukać korzeni jego wyobraźni?

S.T.J.: Jestem przekonany, że u jej źródła leży ateizm, nawet pomimo pseudoreligijnego języka, jakim Lovecraft czasem się posługiwał. Jego mity Cthulhu są głęboko ateistyczne w swojej fundamentalnej koncepcji istoty ludzkiej, zdanej na łaskę niepojętych, bezmiernych sił kosmicznych. Jego „potwory” są „błuzniercze” w tym znaczeniu, że podkopują kojące przekonanie o ludzkości jako moralnym i intelektualnym centrum wszechświata. Skoro nie ma boga, nie ma też powodu, by myśleć, że nasz gatunek (czy też życie na Ziemi jako takie) ma w kosmosie jakiegokolwiek znaczenie lub cel. Lovecraftiańskie potwory symbolizują otchłań tajemnic, która leży poza naszym poznaniem, gdzieś w najdalszych zakątkach wszechświata.

A.B.-Rz.: **Napisał Pan kiedyś, że mity Cthulhu mógł stworzyć jedynie ktoś rozumiejący Einsteina, Darwina i Freuda. Czy wiążą się z tym jakieś nowe wyzwania dla współczesnego czytelnika?**

S.T.J.: Jeśli istnieje jakieś wyzwanie związane z lekturą dzieł Lovecrafta, to jest nim autorski sposób posługiwania się językiem. On nie pisał dla nieuków. Dzięki ogromnemu zasobowi słów starał się precyzyjnie oddać wszelkie zawilości znaczeniowe, jakich prostym językiem oddać się nie da. Współczesny system edukacyjny, zwłaszcza system amerykański, nie przygotowuje do rozumienia tak złożonej prozy, stąd też biorą się zmagania wielu czytelników z dziełami Lovecrafta i wysiłki w kierunku ich zrozumienia.

A.B.-Rz.: **Ludzie lekceważą lub krytykują Lovecrafta, bo nie potrafią go zrozumieć?**

S.T.J.: Właśnie tak: nie rozumieją ani genezy, ani celu jego tekstów. Jednak poglądy, które głosi, są tożsame z przekonaniami, które towarzyszą nam dziś. Dlatego pod pewnymi względami dzieła Lovecrafta są łatwiejsze w odbiorze dla współczesnego czytelnika niż dla osób z jego czasów.

A.B.-Rz.: **Żyjemy w niestabilnych czasach globalizacji, innowacji technologicznych, konfliktów wojennych, zmian kulturowych i społecznych. Czy Pana zdaniem popularność prozy Lovecrafta można wyjaśnić tym, że czytelnicy i badacze próbują w niej odnaleźć odbicie niepewności naszej epoki?**

S.T.J.: Uważam, że jedną z przyczyn tego, że dzieła Lovecrafta przetrwały dziesięciolecia, podczas gdy znacznie popularniejsi w jego epoce pisarze odeszli w zapomnienie, jest to, że

są one zasadniczo ponadczasowe. Lovecraft skupia się na problemach podstawowych, fundamentalnych dla każdego człowieka. Jakie jest nasze miejsce we wszechświecie? Skąd się wzięliśmy? Czy kosmos jest nam przyjazny, czy może wrogi? Te pytania są dziś żywe, nawet jeśli wiemy o wszechświecie i nas samych znacznie więcej niż pisarz i pod wieloma względami jesteśmy bliżej udzielenia na nie odpowiedzi. Nasz świat wydaje się znacznie bardziej nietrwały i niebezpiecznych niż w czasach Lovecrafta, a sugestia, że człowiek jest czymś przejściowym i nieznaczącym dla historii, wydaje się dziś bliższa prawdy niż stulecie temu.

A.B.-Rz.: Czy uważa Pan, że dzieła *gothic fiction* powinny być postrzegane (i badane) jako niezależny obszar, czy może raczej jako podgatunek fantastyki czy nawet SF? Czy w przypadku Lovecrafta taki podział w ogóle ma rację bytu?

S.T.J.: Nie ulega wątpliwości, że *weird fiction* poprzedza *science fiction* i że ugruntowany jest na fundamentalnie różnych zasadach estetyki. Nawet jeśli będziemy poszukiwać genezy *science fiction* u takich pisarzy dziewiętnastowiecznych jak Jules Verne czy Herbert George Wells, to *weird* (lub *gothic*) *fiction* wciąż pozostaje starsza przynajmniej o stulecie. Istnieją także różnice estetyczne. *Weird fiction* jest *de facto* gatunkiem zwróconym ku przeszłości (i to wcale nie jest krytyka). Poprzez powracające motywy i tematykę, w jakiej się porusza, nawiązuje do wierzeń religijnych, mitów czy folkloru.

A.B.-Rz.: A *science fiction* spogląda w przyszłość?

S.T.J.: Tak, poprzez hipotetyczne rozszerzenie naszej wiedzy z zakresu różnych nauk. Lovecraft połączył oba te gatunki w tym sensie, że stworzył „pseudo-mitologię” w oparciu o rozbudowaną przez siebie ówczesną wiedzę naukową. Pisał w 1931 roku: „Nadszedł czas, gdy zwyczajny bunt przeciwko czasowi, przestrzeni i materii musi przyjąć postać inną od jawnej niezgody wobec tego, co wiemy o rzeczywistości — powinien być zobrazowany poprzez uzupełnianie raczej niż zaprzeczanie widzialnemu i mierzalnemu wszechświatowi”. Dla niego wampir, duch i inne tradycyjne motywy gatunku *weird fiction* nie były dłużej przydatne, ponieważ stanowiły zbyt oczywiste zaprzeczenie naszej wiedzy o wszechświecie.

A.B.-Rz.: I dlatego stworzył nowe potwory?

S.T.J.: Tak. Powołał do życia istoty z najgłębszych zakamarków kosmosu, rządzących się zupełnie innymi prawami. Jego proza zyskuje dzięki temu wiarygodność naukową, która zbliża ją do *science fiction*, pozostając równocześnie w obszarze *weird fiction*, ponieważ

Lovecraft traktował owe istoty jako środek do wzbudzenia raczej grozy niż nadziei, obecnej w wielu dziełach z gatunku *science fiction*.

A.B.-Rz.: Na chwilę obecną trwa 220 projektów związanych z Lovecraftem w serwisie Kickstarter, w tym książki dla dzieci, ozdoby świąteczne, browary, zabawki, filmy. Czy Pana zdaniem istnieje jeszcze jakakolwiek nisza, do której nadnaturalny horror nie sięgnął swoimi mackami?

S.T.J.: Mogę dodać jeszcze jeden, świeży przykład: postać Cthulhu pojawiła się nawet w krzyżówce na łamach magazynu *New York Times*! To zabawne, patrzeć na całe to „utowarowienie” elementów zaczerpniętych z twórczości Lovecrafta, ale trudno mi wyobrazić sobie, jak daleko to jeszcze zajdzie. Chciałbym obejrzeć naprawdę dobry Lovecraftiański film, nie będący niszowym kinem niezależnym w rodzaju kapitalnej adaptacji *Koloru z przestwo-rzy* pod tytułem *Die Farbe*. Dzięki prawdziwemu blockbusterowi Lovecraft faktycznie mógłby zaistnieć w kulturze popularnej.

A.B.-Rz.: Anegdota głosi, że na British Fantasy Convention w roku 1983, podczas panelu z udziałem Briana Lumleya, Ramseya Campbella i Karla Edwarda Wagnera, pewien starszy jegomość wstał i zadał nieoczekiwane pytanie. Spytał, czy możliwe jest, by to Przedwieczni wykorzystali Lovecrafta do spopularyzowania kultu i przygotowania gruntu pod swój nieunikniony powrót. Jaka byłaby Pana odpowiedź?

S.T.J.: Skierowałbym pytającego do najbliższego szpitala psychiatrycznego! Okultystyczna teoria, zgodnie z którą Lovecraft miałby głosić (także nieświadomie) prawdę na temat wymyślonych przez siebie potworów lub zakazanych ksiąg, sięga przynajmniej lat 70. ubiegłego stulecia, twórczości Kennetha Granta i innych. W latach 30. sam Lovecraft skontaktował się z mężczyzną nazwiskiem William Lumley, który wysunął dokładnie taką samą hipotezę. Zapewne trudno byłoby uniknąć pojawienia się tego typu pomysłów, lecz oddają one niedźwiedzią przysługę potędze wyobraźni Lovecrafta. Jego głównym atutem jako twórcy *weird fiction* jest odejście od typowych dla gatunku motywów i stworzenie całkowicie oryginalnych istot, których moc budzenia grozy jest znacznie większa niż typowego wampira lub wilkołaka. Co więcej, nie tyle owe istoty, lecz powracający motyw człowieka jako nieposiadającego we wszechświecie znaczenia, stanowi esencję strachu w jego twórczości.

A.B.-Rz.: Dziękuję za rozmowę!